

BRONISŁAW WILDSTEIN

# Pożeranie Lupy

**I**deologiczne kampanie, które jałowią dzisiaj teatr i całą kulturę, nie są w stanie wygenerować interesującego dzieła, za to do pewnego stopnia same się w nie przekształcają. Najczęściej w tragifarsę. Wszelkie owe „antyprzemocowe” operacje stanowią serię groteskowych happeningów, które wypełniają poprawną pustkę obecnej sceny, niszcząc jednocześnie jej twórców. Wydarzenia te demonstrują kolejny już raz, że idee mają konsekwencje, a rewolucja pożera własne dzieci, czyli uwalnia procesy, których ofiarą padają ich inicjatorzy.

Rewolucyjne trybunały, w których na oskarżonych ciąży obowiązek dowodzenia niewinności, sięgnęły po ikonę współczesnego teatru, Kristiana Lupa. O jego twórczości wiem za mało, by formułować mocne sądy, choć po obejrzeniu paru spektakli odnoszę wrażenie, że jałowiące tryby wyznawanej przez niego ideologii, która sprzęgła się z eksplozją potęgowanej przez środowisko megalomanii, uśmierciły niewątpliwy talent reżysera. Usłyszałem jednak i przeczytałem wystarczająco dużo jego deklaracji, by dostrzec, że uczestniczył on w rewolucji, która dziś rozprawia się z nim i jego sztuką. Naturalnie nie wyobrażał sobie tego, tak jak nie był w stanie wyobrazić sobie świata z piosenki Lennona, któremu poświęcił jeden ze swoich ostatnich spektakli, „Imagine”.

Pisałem już w tym miejscu, że utwór beatlesa jest jak dobrze spreparowany horror. Słodki głosik wokalisty projektuje, jak wyeliminować dramatyzm ludzkiej egzystencji, by przekształcić ją w – jak można się domyśleć – rodzaj roślinnej wegetacji, w rzeczywistości więc otwiera przed nami perspektywę koszmaru.

W swojej wypowiedzi na temat wizji Lennona Lupa przywołuje nienazwanego myśliciela polskiego, który twierdzi, że jej realizacja wymagałaby nieznannej w historii przemocy. „Nic podobnego – obrusza się reżyser – chodzi przecież o rewolucję mentalną”. Nie zdaje sobie widać sprawy, że wszystkie rewolucje zaczynają się od intelektualnego przełomu. Przemoc fizyczna następuje później.

Lupa uważa się za reprezentanta tych wybranych, naczynych, którzy wiedzą, że dotychczasowy rozwój człowieka, a więc cała jego patriarchalna kultura była jednym wielkim błędem. Zwłaszcza męska postawa i cnoty, na których była ona ufundowana. Wynika z tego, że kulturę tę należałoby przekreślić, a cnoty unieważnić. Jednocześnie w konfrontacji z tragedią za naszą wschodnią granicą reżyser nie może nie uznać, że Ukraińcy muszą walczyć z agresją rosyjską z bronią w ręku. Bezpośrednie doświad-

czenie podważa ideologiczne frazesy, a jednocześnie wyzwala rozpaczliwą próbę ich obrony. Lupa nie dostrzega, że pacyfizm nie był wynalazkiem New Age, ale po I wojnie światowej mocno zakorzenił się w Europie i ponosi istotną część odpowiedzialności za jej bierność w obliczu hitleryzmu, a więc II wojnę.

Człowiek ma wreszcie przejąć rolę Boga, twierdzi Lupa, a więc – jak śpiewa Lennon – winien zanegować wszystko, co go przekracza. Oznacza to, że jakiegokolwiek poświęcenie staje się nie tylko zbędne, lecz także godne potępienia. Powinno się to odnosić również do sztuki, która stanowiła wprawdzie czasowy ersatz religii, ale wyzwoleni powinni pojąć, że należy przekroczyć również ten przesąd. W imię czego Lupa oczekuje od technika zaangażowania w spektakl większego niż w poobiednią sjęstę? Dlaczego tłumaczka, która „chce żyć chwilą”, ma zrezygnować z kawy na rzecz przedstawienia?

Kwestionowanie takich, a nie innych wyborów pracowników jest uderzeniem w ich boską godność. A twierdzenie, że mają je oni podporządkować dobru dzieła, jest już wyraźnie działaniem przemocowym o patriarchalnym rodowodzie.

Nic dziwnego, że opresyjny dziaders, który domaga się zaangażowania w sztukę, powinien ustąpić miejsca młodszemu o bardziej otwartych umysłach, którzy chętnie zastąpią go na kierowniczym stanowisku. I nic nie pomogą kolejne choćby najbardziej upokarzające samokrytyki Lupy. On i jego dzieło mają iść na przemiał, bo stare ma ustąpić miejsca nowemu, a żadnych miar oprócz doraźnej satysfakcji człowieka-boga przecież nie znamy. Refleksji, że osobnik ten zaczyna przypominać mniej Boga, a bardziej zwierzę, nie oczekujemy od Lupy ani całego jego środowiska, które oszołomione i bezradne nie rozumie, do czego prowadzą wyobrażone przez nich projekty.

